

# Anna Wylegała

---

## Dlaczego historia mówiona nie stała się w Polsce dyscypliną akademicką?

---

Wrocławski Rocznik Historii Mówionej 5, 297-300

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Anna Wylegała  
**Dlaczego historia mówiona  
nie stała się w Polsce  
dyscypliną akademicką?**

Gdy w marcu 2015 r. jako przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Historii Mówionej przedstawialiśmy sytuację historii mówionej w Polsce na konferencji międzynarodowej w Ostrawie, ze zdziwieniem odkryłam, że czescy koledzy mają zupełnie inne możliwości działania, niż my. I nie chodzi bynajmniej o kwestie instytucjonalizacji czy organizacji środowiska (których skądinąd możemy pozazdrościć), lecz o to, że historia mówiona ma w Czechach status dyscypliny akademickiej. Z historii mówionej można obronić pracę magisterską, napisać doktorat i się habilitować. To odkrycie skłoniło mnie do zastanowienia się, dlaczego nie jest to możliwe w Polsce, i co to dla nas oznacza.

Źródłem odmiennego niż w Czechach statusu historii mówionej w Polsce należy bez wątpienia szukać w jej korzeniach. Podczas gdy w Czechach rozwój historii mówionej od samego początku związany był ze środowiskiem akademickim, w Polsce wszystko zaczęło się od działalności podziemnych organizacji społecznych, które później przekształciły się w pozarządowe – przede wszystkim warszawskiego Ośrodka KARTA. To właśnie w tych środowiskach rozpoczęto w połowie lat 80. XX w. zbieranie relacji dotyczących tych elementów polskiej historii, które w czasach komunistycznych nie mogły być badane przez historiografię oficjalną. Były to przede wszystkim relacje dotyczące wywózek i innych form represji, które spotkały obywateli polskich na Kresach w latach 1939–1941 oraz po 1945 r. Od samego początku była to więc aktywność ukierunkowana na indywidualne upamiętnianie ofiar, nie zaś na działalność badawczą. Po 1989 r. historia mówiona pozostała sferą działalności przede wszystkim organizacji pozarządowych. Tematyka nagrywanych wywiadów znacznie się poszerzyła, jednak nie pojawiła się w tym środowisku pogłębiona refleksja metodologiczna na temat stosowanej metody. Trudno zresztą winić o to środowisko NGO-sów, zainteresowane przede wszystkim aspektami praktycznymi (metodyka nagrywania wywiadów, ich opracowanie i udostępnianie, kwestie prawne, wykorzystanie nagrań w edukacji) i zmuszone do walki o środki finansowe umożliwiające przetrwanie i realizację kolejnych projektów.

Jak na ten ferment zareagowała Akademia? Zdecydowanie nie było w środowisku akademickim woli „przejęcia” historii mówionej od organizacji

pozarządowych ani nawet bardziej aktywnego włączenia się w dyskusję o tej metodzie. Historycy bardzo długo byli wobec historii mówionej sceptyczni. Na niektórych wydziałach historycznych polskich uniwersytetów wywiad ze świadkiem jako źródło nadal traktowany jest dość podejrzliwie, na pewno zaś nie jako źródło równorzędne wobec dokumentu znalezionego w archiwum. Bardzo długo historia mówiona była domeną warsztatu historyków młodych, odważnych i otwartych na nowe prądy i inne dyscypliny. Sytuacja ta stopniowo się zmienia, pojawiają się kolejne prace historyczne, które wykorzystują wywiady, jednak wciąż akademickim standardem wydaje się trzymanie się źródeł „tradycyjnych”, czyli archiwalnych. Historyczny mainstream nie jest zainteresowany historią mówioną – widać to było chociażby podczas Powszechnego Zjazdu Historyków w Szczecinie w 2014 r., gdy na sesję poświęconą historii mówionej przyszli niemal wyłącznie członkowie PTHM.

Zdecydowanie największe zainteresowanie wzbudziła historia mówiona wśród polskich socjologów. Było to w pewien sposób naturalne ze względu na długą tradycję prowadzenia badań biograficznych w polskich naukach społecznych – wystarczy wspomnieć metodę biograficzną Floriana Znanieckiego. Socjologowie, zwłaszcza ci zainteresowani badaniem zmienności relacji społecznych w czasie, socjologią historyczną czy też badaniami nad pamięcią biograficzną i zbiorową, bardzo szybko zaczęli używać historii mówionej jako dodatkowej metody badawczej czy też dodatkowego narzędzia w swoich badaniach. Historia mówiona nie wprowadzała jednak nowej jakości do polskiej socjologii, ponieważ swobodny wywiad biograficzny był przez socjologów wykorzystywany od dawna; pozwalała jedynie na uzyskanie dodatkowej perspektywy metodologicznej i poszerzenie kontekstów metodologicznych i teoretycznych, do których się odwoływano.

Opisane powyżej reakcje historyków i socjologów na pojawienie się w Polsce historii mówionej, w połączeniu z dominacją w tym polu organizacji pozarządowych, przyczyniły się do sytuacji swoistego impasu, w którym tkwi historia mówiona w Polsce. Nie chodzi mi przy tym o ogólne zainteresowanie historią mówioną, które jest ogromne, lecz o to, że historia mówiona nie ma raczej szans w najbliższym czasie na radykalną zmianę swojej pozycji w świecie akademickim. Mimo ogromnej aktywności w zakresie gromadzenia i wykorzystywania relacji, brak jest w Polsce niemal zupełnie pogłębionej refleksji teoretycznej i metodologicznej, która mogłaby stanowić podstawę do wyodrębnienia się historii mówionej jako dyscypliny akademickiej. Wydaje się, że nie jest ona po prostu nikomu potrzebna. Historycy w dalszym ciągu

traktują historię mówioną po macoszemu, a kolegów po fachu posługujących się tą metodą jak w najlepszym razie odważnych wizjonerów; socjologowie mają na tyle rozbudowaną metodologię badawczą, że historia mówiona jako dodatkowa metoda nie jest wystarczająco atrakcyjna, by skłonić ich do podjęcia wysiłku jej rozbudowywania. Trudno też oczekiwać, że akademickim dowartościowaniem historii mówionej zajmą się ludzie pracujący w NGO-sach czy lokalnych ośrodkach kultury, którzy interesują się raczej praktycznymi aspektami przeprowadzania wywiadów.

Historia mówiona tkwi więc w swego rodzaju zawieszeniu – wielu się do niej przyznaje i z chęcią sięga po niezobowiązujący, acz atrakcyjny metodologicznie dodatek, nikt jednak nie jest zainteresowany wzięciem za nią odpowiedzialności. Dla środowiska NGO-sów i działaczy kultury pozostaje nośną ideą i metodą pracy; dla historyków i socjologów (a także etnografów) fakultatywną metodą zbierania danych, niosącą ze sobą różny potencjał ryzyka i korzyści. Jakie ma to konsekwencje? Wydaje się, że dużo zależy od naszej własnej pozycji. Ponieważ różne środowiska, w których rozwija się polska historia mówiona, nie są hermetyczne, lecz raczej otwarte na współpracę, na pewnym poziomie różnorodność ta może być naszym atutem. Możemy się od siebie uczyć, zestawiać perspektywy, korzystać z dorobków innych dyscyplin i środowisk. Osiągnęliśmy pewien stopień instytucjonalizacji w postaci działającego od sześciu lat PTHM i jesteśmy w stanie to wykorzystywać, chociażby przy okazji organizacji takich spotkań, jak wrześniowa konferencja w Łodzi. Jednocześnie – peryferyjność i niski prestiż historii mówionej jako metody w środowisku akademickim okazują się problematyczne, gdy chcemy na tej właśnie metodzie oprzeć swój podstawowy warsztat badawczy – i uzyskać dla takiego projektu finansowanie, ponieważ bardzo prawdopodobne jest to, że wśród ekspertów oceniających nasz projekt znajdą się naukowcy, którzy do historii mówionej stosunek mają co najmniej sceptyczny. A tak się składa, że recenzentów projektów badawczych powołuje się najczęściej z kręgu bardziej doświadczonych naukowców, ci zaś z kolei są mniej skłonni do popierania takich „nowinek metodologicznych”, jak historia mówiona. Niewątpliwie socjologowie są pod tym względem w lepszej sytuacji – zarówno ze względu na silną pozycję w polskiej socjologii (i wśród potencjalnych recenzentów) metody biograficznej, jak i dlatego, że jeśli socjolog chce przeprowadzać wywiady dotyczące przeszłości, nie musi bynajmniej odwoływać się do historii mówionej. Może, ale nie musi, jeśli koniunkturalnie uzna, że na etapie recenzowania wniosku bardziej mu to zaszkodzi, niż pomoże. Gorzej wygląda sytuacja

historyka, który nie ma większego wyboru – jeśli chce wyjść poza tradycyjny kanon źródeł pisanych, musi sięgnąć po historię mówioną. W tej sytuacji wydaje się, że naszym celem na najbliższe lata powinny być nie mrzonki o katedrach czy instytutach historii mówionej na polskich uniwersytetach, lecz maksymalne dowartościowanie historii mówionej jako pełnoprawnej metody w badaniach historycznych.

Marta Kurkowska-Budzan  
**Ciąg dalszy,  
jeszcze bardziej dramatyczny...**

W tej dyskusji chciałabym prowokacyjnie zająć pozycję „twardego” historyka, dla którego podstawą naszej dziedziny jest badanie faktów umiejscowionych w chronologii, i zadać pytanie o miejsce historii mówionej w nauce historycznej. Intencjonalnie kieruję tu swoją argumentację ku kwestii zachowania dyscyplinarnej tożsamości historii mówionej w ramach historiografii i to historiografii akademickiej właśnie. Uważam, że dominujące w międzynarodowym środowisku entuzjastyczne opisywanie *oral history* jako demokratycznego i metodologicznie płynnego poznawczo-etycznego, a czasem nawet terapeutycznego przedsięwzięcia jest wyrazem naszej bezradności jako uczonych. Celowo nie używam tu określenia „interdyscyplinarne”, którym również etykietowana bywa historia mówiona. „Interdyscyplinarność”, którą tak chciałby się każdy projekt naukowy szczycić, nie polega na zastosowaniu przez badacza teoretycznej perspektywy lub metod z pokrewnej dziedziny. Interdyscyplinarne przedsięwzięcie badawcze to zespołowa praca specjalistów z różnych dziedzin. Jest to proces poznawczy angażujący wysoce zaawansowaną, ukierunkowaną wiedzę, którą trudno osiągnąć przez same lektury oraz duże doświadczenie badawcze, które w większości przypadków jako całość nie bywa dostępne pojedynczemu naukowcowi (np. wiedza i doświadczenie naukowe historyka wieku XX, psychologa, ekonomisty klasycznego i lingwisty).

„Historia mówiona” w naszej praktyce akademickiej nie należy do działań interdyscyplinarnych. Występuje w dwóch wersjach, z których pierwszą określiłabym jako wersję ilustratywną – relacje ustne funkcjonują tak, jak środki poglądowe w dydaktyce: wspomagają argumentacyjną interpretację danej przeszłości. Takie korzystanie z „metodologii *oral history*” pojawia